

Ida Fink

STÓŁ

RZECZ NA CZTERY GŁOSY I BASSO OSTINATO

OSOBY:

PROKURATOR, 35–40 lat

GRUMBACH, 50 lat

KOBIETA I, 45 lat

ZACHWACKI, 60 lat

KOBIETA II, 35 lat

Scena jest pusta i ciemna. Światło pada tylko na siedzącego na krześle świadka i prokuratora siedzącego przy biurku. Prokurator mówi tonem uprzejmym i oficjalnym, nie podnosi nigdy głosu.

1.

PROKURATOR Czy pan już odpoczął, panie Grumbach? Możemy wrócić do naszych spraw? Na czym skończyliśmy? (*po chwili*) Ach tak... Więc pan przypomina sobie dokładnie, że tam był stół.

GRUMBACH Tak. Mały stolik

PROKURATOR Stolik? Nie stół? Ile osób może siedzieć przy stoliku tej wielkości?

GRUMBACH Czy ja wiem? Trudno mi dziś powiedzieć.

PROKURATOR Jakich był rozmiarów? Metr? Osiemdziesiąt centymetrów? Pięćdziesiąt?

GRUMBACH Ot, stolik, niewielki. Tyle lat... A poza tym w takiej chwili... Kto by tam myślał o stole.

PROKURATOR Rozumiem, oczywiście, że rozumiem, ale i pan musi mnie zrozumieć, panie Grumbach: każdy szczegół jest niesłychanie ważny. Pan musi zrozumieć, że to dla dobra sprawy męczę pana takimi szczegółami.

Ida Fink — urodzona w Zbrazu: podczas wojny przebywała w getcie, skąd przeszła na stronę aryjską. W 1957 wyjechała do Izraela. Píše po polsku; jest autorką opowiadań i słuchowisk radiowych. Zbiór jej opowiadań *Skrądek czasu* — tłumaczony na hebrajski, niemiecki, holenderski i angielski — ukazał się nakładem wydawnictwa Aneks w Londynie w 1987. Obecnie tom ten przygotowuje krakowskie Wydawnictwo Literackie. *Stół* przedstawiony został w formie słuchowiska przez rozgłośnie Izraela, RFN, Szwecji, Szwajcarii, został również sfilmowany przez telewizję Norddeutscher Rundfunk Hamburg oraz przez telewizję izraelską. Grany był na scenach Düsseldorfu i Dortmundu. (Red.)

GRUMBACH (*zrezygnowany*) Niech będzie osiemdziesiąt centymetrów. Może dziewięćdziesiąt...

PROKURATOR W którym miejscu stał ten stół, względnie stolik? Z prawej czy z lewej strony placu, patrząc od magistratu?

GRUMBACH Stał po prawej stronie rynku, patrząc od strony magistratu. Tak.

PROKURATOR Jest pan pewny?

GRUMBACH Tak. (*po chwili*) Widziałem jak go wnosili.

PROKURATOR To znaczy, że w chwili, kiedy pan przyszedł na rynek, stołu tam jeszcze nie było.

GRUMBACH Nie. (*po chwili*) A może był? Wie pan — nie pamiętam. Może widziałem, jak go przenosili z miejsca na miejsce? Ale czy to ważne, panie prokuratorze, wnosili czy przenosili...

PROKURATOR Proszę, niech się pan zastanowi.

GRUMBACH Ile lat? Dwadzieścia pięć. A pan żąda, żebym pamiętał takie drobnostki. Przez dwadzieścia pięć lat ani razu nie pomyślałem o tym stole.

PROKURATOR A jednak dziś, w trakcie opowiadania, sam od siebie, nie naprowadzony na to żadnym pytaniem, powiedział pan: siedział przy stole. Niech się pan zastanowi i powie mi, co pan ujrzał wchodząc na plac.

GRUMBACH Co ja ujrzałem? Ja przyszedłem od strony ulicy Różanej, więc z przeciwnnej strony, bo Różana jest po drugiej stronie rynku. Uderzyła mnie cisza... to była pierwsza moja myśl: tak dużo ludzi a tak cicho. Zauważyłem grupę znajomych, wśród nich aptekarza Weidla, więc podszedłem do nich i spytałem Weidla: — Jak pan sądzi, panie magistrze, co oni z nami zrobią? A on powiedział mi na to: — Kochany panie Grumbach...

PROKURATOR O tym pan już wspominał, nie odbiegajmy od tematu. Co ujrzał pan na placu?

GRUMBACH Plac był czarny od tłumu.

PROKURATOR Przedtem powiedział pan, że ludzie zgromadzeni na rynku stali w głębi placu, vis à vis magistratu i że pomiędzy zgromadzonymi a budynkiem magistratu była wolna, pusta przestrzeń.

GRUMBACH Zgadza się.

PROKURATOR A więc określenie „plac czarny od tłumu” nie jest całkiem ściśle. Ta wolna, pusta przestrzeń była — w odróżnieniu od przestrzeni zajętej przez tłum — powiedzmy: biała. Zwłaszcza że — jak pan wspomniał — nocą spadł świeży śnieg.

GRUMBACH Zgadza się panie prokuratorze.

PROKURATOR Teraz niech pan pomyśli, panie Grumbach: czy na tej wolnej, białej przestrzeni zauważył pan coś, względnie kogoś?

GRUMBACH Kiper siedział na krześle i bił się szpicrutą po butach.

PROKURATOR Chciałbym panu zwrócić uwagę, że nikt ze świadków nie wspominał dotychczas o tym, że Kiper chodził ze szpicrutą. Czy pan jest pewny, że Kiper bił się szpicrutą po butach?

GRUMBACH Może to był kij, albo gałązka, w każdym razie on bił się po butach. To pamiętam. Czasem pamięta się takie drobnostki... Obok niego stali Hamke i Bondke i palili papierosy. Dokoła placu stali żandarmi i Ukraińcy. Gęsto, jeden przy drugim.

PROKURATOR Tak. To już mamy. Więc pan przypomina sobie, że Kiper siedział na krześle.

GRUMBACH Z całą pewnością.

PROKURATOR Przyjmując, że na placu stało krzesło, należy sądzić, że znajdował tam się również stół?

GRUMBACH Stół... chwileczkę... stół... Nie. Bo właśnie to krzesło wydało mi się ta-

kie. Zaraz... Nie, stołu tam nie było. Stolik wynieśli później. Teraz przypominam sobie dokładnie. Dwaj żandarmi wynieśli stolik z magistratu.

PROKURATOR (z *ulgą*) No, nareszcie coś konkretnego. Która to mogła być godzina?

GRUMBACH (z *wyrzutem*) Panie prokuratorze...

PROKURATOR Niech się pan zastanowi.

GRUMBACH Godzina? Dalibóg nie wiem. Z domu wyszedłem o szóstej piętnaście — to wiem. Wstąpiłem do ciotki przy Poprzecznej, to mi zajęło dziesięć minut, potem szedłem Miodną, Krótką, Okólną i Mickiewicza. Przy Mickiewicza ukryłem się na kilka minut w bramie jednego z domów, bo usłyszałem strzały. Moja droga trwała około pół godziny.

PROKURATOR Ile czasu upłynęło od chwili pana przyjścia na plac do chwili, kiedy ujrzał pan żandarmów wynoszących stolik z magistratu?

GRUMBACH Niedużo czasu. Powiedzmy — pół godziny.

PROKURATOR Czyli, że około godziny siódmej piętnaście żandarmi wnieśli na rynek stół. Mały stolik.

GRUMBACH Tak jest. Przypominam sobie teraz, że Kiper wskazał im szpicrutą miejsce, gdzie mają ten stolik ustawić.

PROKURATOR Proszę zaznaczyć na planie, który pan przed chwilą sporządził, miejsce, gdzie żandarmi postawili stolik. Krzyżykiem albo kółeczkiem. Dziękuję. (*zadowolony*) Doskonale. Kiper siedzi na krześle, żandarmi wnoszą stół. Długość stołu — prawdopodobnie osiemdziesiąt centymetrów. W jakim kierunku ustawiono ten stół? Powiedzmy: w jaki sposób względem siedzącego na krześle Kipera? Przed nim? Obok niego?

GRUMBACH Nie wiem. Tego nie mogłem widzieć.

PROKURATOR Widzieć pan mógł, skoro widział pan wnoszenie stołu — tylko, być może, nie przypomina pan sobie tego. A może przypomina pan sobie, z której strony siedział Kiper? Za stołem? Z boku? Z przodu?

GRUMBACH Oczywiście za stołem. Po to przynosi się stół, żeby osoba, która na ten stół czeka, usiadła za nim. Siedział za stołem. Normalnie.

PROKURATOR Sam?

GRUMBACH Jak było na początku — nie wiem. Nie patrzyłem bez przerwy w tym kierunku. Ale potem — to wiem — wszyscy byli już obecni: Kiper, Bondke, Rossel, Kuntz i Wittelmann.

PROKURATOR (*powoli*) Kiper, Hamke, Bondke, Rossel, Kuntz i Wittelmann. Znając przed rokiem nie wspomniał pan ani o Rosslu, ani o Wittelmannie.

GRUMBACH Widocznie zapomniałem o nich. Teraz przypominam sobie, że byli tam także.

PROKURATOR Czy wszyscy siedzieli przy stole?

GRUMBACH Nie. Nie wszyscy. Kilku stało obok.

PROKURATOR Kto siedział?

GRUMBACH Ja widziałem, że siedział Kiper, Hamke, Bondke i Kuntz. Inni stali. Było ich kilkunastu — nazwisk nie pamiętam.

PROKURATOR W jaki sposób siedzieli — jeden obok drugiego?

GRUMBACH Tak.

PROKURATOR Czy przy stole długości osiemdziesięciu centymetrów może siedzieć czterech rostrych mężczyzn, jeden obok drugiego?

GRUMBACH Nie wiem. Może stół był dłuższy, a może nie starczyło go dla wszystkich. W każdym razie wiem, że siedzieli w jednym rzędzie.

PROKURATOR Kto odczytywał nazwiska z listy?

GRUMBACH Hamke albo Bondke.

PROKURATOR Jak to się odbywało?

GRUMBACH Ludzie podchodzili do stołu, pokazywali Arbeitskarty, Kiper je prze-

glądał i wskazywał albo na prawo, albo na lewo. Na prawo szli ci, którzy mieli dobre Arbeitskarty, na lewo ci, których placówki nie były uznane za ważne i ci, którzy nie mieli dowodu pracy.

PROKURATOR Kiper był tym, który przeprowadzał selekcję?

GRUMBACH Tak. Z całą pewnością.

PROKURATOR Czy Kiper przez cały czas odczytywania nazwisk nie ruszył się z miejsca? Nie wstał od stołu?

GRUMBACH Nie wiem. Może wstał. Nie patrzyłem na niego bez przerwy. To bardzo długo trwało. A w ogóle... czy to ważne?

PROKURATOR Przykro mi, że męczę pana pozornie nieważnymi szczegółami. To znaczy, że jest możliwe, iż Kiper wstał i odszedł od stołu, względnie opuścił plac.

GRUMBACH Nie mogę dać konkretnej odpowiedzi. Nie patrzyłem bez przerwy na Kipera. Być może wstał od stołu. To nie jest wykluczone. Niemniej, on był na rynku głównodowodzącym. On, nikt inny. I on był tym, który zastrzelił matkę i dziecko.

PROKURATOR Czy pan widział to na własne oczy?

GRUMBACH Tak.

PROKURATOR Proszę opisać ten wypadek.

GRUMBACH Ta kobieta nie pochodziła z naszego miasta, nie wiem więc, jak brzmiała jej nazwisko. Była młoda, pracowała w cegielni. Miała dziesięcioletnią córeczkę, Małą. Imię dziecka pamiętam, to była bardzo ładna dziewczynka. Kiedy wywołano nazwisko tej kobiety, podeszła do stołu razem z córką. Trzymała dziecko za rękę. Kiper oddał jej Arbeitskartę i kazał pójść na prawo. Ale dziecku kazał pójść na lewo. Matka zaczęła prosić, żeby zostawił dziecko przy niej — nie zgodził się. Wtedy położyła Arbeitskartę na stół i poszła z dzieckiem na lewą stronę. Kiper ją zawołał, zapytał, czy wie, co grozi za niewykonanie rozkazu i najpierw zastrzelił dziewczynkę, a potem matkę.

PROKURATOR Czy widział pan moment strzału?

GRUMBACH Widziałem, jak ta kobieta podchodziła z dzieckiem do stołu. Widziałem, jak stały przed Kiperem. W chwilę później usłyszałem dwa strzały.

PROKURATOR Gdzie pan stał w tym momencie, proszę zaznaczyć na planie. Krzyżkiem albo kółeczkiem. Dziękuję. Pan stał w pobliżu apteki. Ile mogła wynosić odległość pomiędzy stołem a apteką?

GRUMBACH Trzydzieści metrów, może pięćdziesiąt...

PROKURATOR Wobec tego nie mógł pan słyszeć rozmowy pomiędzy matką a Kiperem.

GRUMBACH Słusznie. Nie słyszałem tego, co mówili, ale widziałem, że matka zamieniła kilka zdań z Kiperem. To było zupełnie jasne, o czym mówili. Sytuacja była całkiem jasna. Każdy, bez słów rozumiał, o co matka prosi. Widziałem potem, jak matka położyła swoją Arbeitskartę na stół i poszła z dzieckiem na lewo. Słyszałem jak Kiper je zawołał z powrotem. Zawrócili.

PROKURATOR Zawrócili i stanęły przed stołem. Tak?

GRUMBACH Tak jest.

PROKURATOR To znaczy, że zasłaniały sobą siedzących za stołem, względnie niektórych z siedzących za stołem.

GRUMBACH Możliwe. Tego nie przypominam sobie dokładnie. W każdym razie widziałem, jak podeszły z powrotem do stołu, po chwili padły dwa strzały, widziałem je leżące na ziemi. Ludzie stojący bliżej słyszeli wyraźnie, że Kiper spytał, czy wie, co grozi za niewykonanie rozkazu.

PROKURATOR Czy Kiper w tym momencie stał — czy siedział?

GRUMBACH Nie przypominam sobie...

PROKURATOR Więc pan go nie widział w momencie, gdy padły strzały. Czy wi-

dział pan broń w jego rękę? Jakiego rodzaju była ta broń? Pistolet? Karabin maszynowy?

GRUMBACH Strzelił z pistoletu. To były pistoletowe strzały.

PROKURATOR Czy widział pan pistolet w ręku Kipera?

GRUMBACH Nie. Być może dlatego, że matka i dziecko zasłaniały go sobą, a może dlatego, że patrzyłem na ofiary a nie na mordercę. Nie wiem. Ale widziałem coś, co poza innymi przesłankami przemawia za tym, że strzelał Kiper — nikt inny.

PROKURATOR A mianowicie?

GRUMBACH Mianowicie... natychmiast po strzałach, gdy matka i dziecko leżały na ziemi, widziałem na własne oczy, jak Kiper otarł jedną dłoń o drugą, jak gdyby chciał je oczyścić z brudu, otrząpał je gestem pełnym obrzydzenia. Tego gestu nie zapomnę.

PROKURATOR (*reasumując*) A więc pan, panie Grumbach, widział Kipera siedzącego za stołem w otoczeniu Hamkego, Bondkego, Rossła i Kuntza. Następnie widział pan Kipera przeprowadzającego selekcję, oraz Kipera otrępującego sobie ręce natychmiast po tym jak padły strzały, które uśmierciły matkę i dziecko. Nie widział pan natomiast broni w ręku Kipera ani momentu strzału. Czy tak?

GRUMBACH Niemniej stwierdzam z całą pewnością, że zabójcą matki i dziecka jest Kiper.

PROKURATOR Czy Kiper siedział za stołem, kiedy wywołano pana nazwisko?

GRUMBACH (*z wahaniem*) Zostałem wywołany jako jeden z ostatnich. Arbeitskarte odebrał — i oddał mi — Bondke. Czy Kiper był przy tym obecny — nie pamiętam. Byłem wtedy na wpół żywy.

PROKURATOR Oczywiście. Która mogła być godzina kiedy wywołano pana nazwisko?

GRUMBACH Godzina? Mój Boże... Nie wiem... To już było po południu.

PROKURATOR Czy był pan świadkiem innych morderstw popełnionych tego dnia?

GRUMBACH Liczba rozstrzelanych w mieście wynosiła czterysta osób. Grupa nie pracujących, rozstrzelana na cmentarzu — osiemset.

PROKURATOR Czy pan widział, jak którykolwiek z funkcjonariuszy gestapo zastrzelił człowieka?

GRUMBACH Nie.

PROKURATOR Czy należał pan do grupy, która zajmowała się grzebaniem ofiar na cmentarzu?

GRUMBACH Nie.

PROKURATOR Czy chciałby pan jeszcze coś w związku z tym dniem powiedzieć?

GRUMBACH Tak.

PROKURATOR Proszę.

GRUMBACH Był to słoneczny, mroźny dzień. Na ulicach leżał śnieg. Śnieg był czerwony.

2.

KOBIETA I To była niedziela. Przypominam sobie dokładnie. Kiedy szłam na plac, były w kościele dzwony. To była niedziela. Czarna niedziela.

PROKURATOR Tak nazywano potem ten dzień?

KOBIETA I Tak.

PROKURATOR Niektórzy świadkowie podają, że dzień te nazywano „krwawą” niedzielą.

KOBIETA I (*sucho*) Nazwa jest chyba bez znaczenia. Krwawa była z pewnością, bez cienia wątpliwości. Potem opowiadano: czterystu zabitych w samym mieście... Na ulicach leżał twardy, ubity śnieg — był czerwony od krwi. Najgorszy był Kiper...

PROKURATOR Powoli. Proszę przedstawić kolejno przebieg wypadków na placu.

KOBIETA I O szóstej kazali nam wyjść z domów na rynek. Najpierw postanowiłam nie iść i pobiegłam na strych. Tam było okienko, wyrzalam przez nie. Widziałam jak ulicami: Różaną, Kwiatową, Piękną, Mickiewicza ciągną ludzie w kierunku placu. Patrzyłam przez okienko. Nagle zauważyłam, że do sąsiedniego domu wchodzi dwaj esesmani. Chwilę pobyli w środku, potem wyszli, wyprowadzili starsze małżeństwo Weintalów. Pani Weintal płakała. To widziałam. To byli starsi ludzie. Mieli sklep papierniczy. Ci dwaj kazali im stanąć pod ścianą domu, twarzą do muru i potem ich zastrzelili.

PROKURATOR Czy pani wie jak nazywali się ci dwaj z SS?

KOBIETA I Nie. Jeden był chudy i wysoki. Miał straszną twarz. Może poznałabym go na fotografii. Takiej twarzy nie można zapomnieć. Ale to było miejscowe SS, bo tego dnia nie było w mieście żadnych obcych esesmanów. To była ich robota — tych miejscowych. Czterystu zabitych na miejscu, drugie tyle na cmentarzu.

PROKURATOR Powoli. Więc pani widziała, jak dwaj esesmani wyprowadzili małżeństwo Weintal i ustawili ich pod ścianą domu. Pani mieszkała przy ulicy Kwiatowej, czy ten dom stał również przy ulicy Kwiatowej?

KOBIETA I Ja mieszkałam przy ulicy Kwiatowej pod numerem pierwszym, to był narożny dom. Weintalowie mieszkali w domu, który stał przy Różanej.

PROKURATOR Pod którym numerem?

KOBIETA I Tego nie wiem, nie pamiętam.

PROKURATOR Czy pani widziała, który z dwóch esesmanów zastrzelił ich? Ten wysoki, czy ten drugi?

KOBIETA I Tego nie widziałam, bo jak im kazali stanąć pod ścianą, twarzą do muru, to już wiedziałam, co nastąpi i nie mogłam patrzeć. Bałam się także. Odeszłam od okienka. Strasznie się bałam.

PROKURATOR Czy widziała pani potem małżonków Weintal leżących na ziemi — martwych?

KOBIETA I Oni strzelali z odległości dwóch metrów — przypuszczam, że umieli celować.

PROKURATOR Widziała pani potem ciała tych ludzi?

KOBIETA I Nie. Zbiegłam ze strychu na dół, bałam się — i słusznie — że będą szukali po domach tych, którzy się ukryli, ale nie wyszłam na ulicę, tylko tylnym wyjściem do ogrodu i stamtąd okrężną drogą przedostałam się na rynek.

PROKURATOR Czy poznałaby pani tych dwóch esesmanów na zdjęciach?

KOBIETA I Może tak. Tego wysokiego, chudego poznałabym chyba. Takiej twarzy nie można zapomnieć.

PROKURATOR Proszę przejrzeć ten album. Zawiera on zdjęcia funkcjonariuszy gestapo w pani mieście, ale są tu również zdjęcia osób, które tam nigdy nie były.

KOBIETA I *(kartkuje, po chwili)* Ooo — to jest...

PROKURATOR Czy to jeden z tych, których widziała pani przez okienko?

KOBIETA I Nie, to ten straszny morderca... To jest Kiper. Tak, tego pamiętam, to jest on, z całą pewnością.

PROKURATOR Proszę przeglądnąć wszystkie zdjęcia.

KOBIETA I *(kartkuje, po chwili)* Nie, nie znajduję tej twarzy. Niestety.

PROKURATOR Pani powiedziała „straszny morderca”. Czy była pani świadkiem mordu popełnionego przez Kipera?

KOBIETA I *(śmieje się)* Świadkiem? Pan żartuje. Świadców jego morderstw nie żyją.

PROKURATOR Są jednak tacy, którzy widzieli jak strzelał.

KOBIETA I Ja też widziałam. Na przykład na placu — strzelał w tłum. Po prostu.

PROKURATOR Pani wie kogo wówczas zabił?

KOBIETA I Nie wiem. Na placu było nas ponad tysiąc osób. Ale widziałam — latał jak opętany i strzelał. On i inni także. Bendke na przykład.

PROKURATOR Kiedy to było?

KOBIETA I Rano. Przed selekcją. Ale możliwe, że podczas selekcji także. Nie pamiętam. Wiem, że strzelali w tłum. Po prostu.

PROKURATOR Kto wyczytywał z listy nazwiska?

KOBIETA I Esesman. Nie wiem jak się nazywał.

PROKURATOR Jak to się odbywało?

KOBIETA I Po prostu. Wywoływano nazwiska, jedni szli na prawo, drudzy na lewo. Na lewo oznaczało śmierć.

PROKURATOR Kto przeprowadzał selekcję?

KOBIETA I Wszyscy tam byli: Kiper, Bendke, Hamm, Rosse...

PROKURATOR Który z nich przeglądał Arbeitskarty?

KOBIETA I Nie pamiętam.

PROKURATOR Kto pani kazał pójść na prawo? Kiper? Bendke? Hamm? Rosse?

KOBIETA I Nie pamiętam. W takiej chwili... pan wie... w takiej chwili, gdy nie wiadomo — orzeł czy reszka... Nie patrzyłam im w twarz. Wszyscy mieli dla mnie jedną i tę samą twarz. Wszyscy! Jaka to różnica czy Kiper, czy Bendke, Hamm czy Rosse. Wszyscy tam byli! Dziesięciu ich było, a może i piętnastu morderców. Stali w półkolu, z karabinami maszynowymi na piersiach. Jaka to różnica, który? Wszyscy kazali, wszyscy strzelali! Wszyscy!

PROKURATOR Proszę, niech się pan! uspokoi. Jest mi niezmiernie przykro, że męczę panią drobiazgowymi pytaniami. Ale widzi pani — skazać możemy tylko tego, któremu udowodnimy mord. Pani mówi: wszyscy funkcjonariusze miejscowego gestapo. Ale mogło się zdarzyć, że jeden z nich był wówczas na urlopie, albo — powiedzmy — miał wartę w Dienststelle. I — nie strzelał.

KOBIETA I Wszyscy strzelali. Jak nie tego dnia, to innym razem. Podczas drugiej, trzeciej akcji, podczas likwidacji...

PROKURATOR Prawo żąda dowodów. I ja, jako prokurator, proszę panią o nie. Proszę o nazwiska morderców, o nazwiska ofiar, o podanie okoliczności w jakich morderstwo zostało popełnione. W przeciwnym razie jestem bezradny.

KOBIETA I *(cicho, z przerażeniem)* Mój Boże...

PROKURATOR Proszę?

KOBIETA I Nic, nic.

PROKURATOR Proszę się zastanowić: który z nich kierował selekcją na placu?

KOBIETA I Wszyscy przeprowadzali selekcję. Kiper, Bendke, Hamm, Rosse. Stali półkolem...

PROKURATOR Stali? Czy wszyscy stali? A może kilku z nich siedziało?

KOBIETA I Nie, proszę pana, oni stali. Czy to zresztą ważne?

PROKURATOR Bardzo ważne. Czy pani nie przypomina sobie, że na rynku stał stół, za którym siedziało kilku gestapowców? Inni stali obok stołu.

KOBIETA I Stół?! Nie przypominam sobie. Żadnego stołu tam nie było.

3.

ZACHWACKI Proszę, oto plan. Rynek miał kształt trapezu. U jego wierzchołka stał magistrat, piękny, stary budynek, ufundowany przez polskiego magnata w osiemnastym wieku. Ozdoba miasta. Plac był pochyły, opadał w dół ku właściwemu rynkowi, gdzie znajdowały się sklepy — magistrat niejako królował nad miastem. Po lewej stronie — resztki starych murów obronnych, to tutaj właśnie stali ci, którym odebrano karty pracy, względnie ci, którzy kart pracy nie posiadali. Ulice — proszę zauważyć — rozchodzą się gwiazdźście. Tutaj Różana, tu Sienkiewicza, potem Piękna, potem Małe Targi, potem Nadrzeczna (a rzeki w miasteczku nie było, może kiedyś coś tam płynęło) i Zamkowa. Wszystkie oznaczone przeze mnie ulice należały potem do getta, z wyjątkiem Pięknej. Za ulicą Małą

Targi był cmentarz. Tak. Tu ich rozstrzelano. Do cmentarza przylega Nadrzeczna, która w zasadzie była ulicą zamieszkaną przez ludność polską, niemniej włączona została do getta, a to ze względu na cmentarz. Bo cmentarz spełniał doniosłą rolę w naszym ówczesnym życiu. Pomiędzy Różaną a Sienkiewicza — sklepy. Najpierw apteka Weidla, którego zabili w obozie, potem sklep żelazny Rosenzweiga zastrzelonego podczas drugiej akcji. Potem bławatny sklep Kreitza, restauracja i hotel Hauberów (byli najbogatsi z nas wszystkich, ich córka mieszka w Kanadzie) i jeszcze dwa sklepy kolonialne, jeden obok drugiego — Blumentala i Hochwalda. Konkurowali ze sobą całe życie i leżą w jednym grobie. Tak, tak, panie prokuratorze... Każdy kamyk potrafię panu narysować, każdego człowieka opisać... Pan wie ilu z nas zostało przy życiu?

PROKURATOR Czerdziestu.

ZACHWACKI Skąd pan prokurator wie?

PROKURATOR To są moi świadkowie.

ZACHWACKI I odnalazł ich pan wszystkich? I przesłuchał?

PROKURATOR Prawie wszystkich odnalazłem, ale nie wszystkich jeszcze przesłuchałem. I nie wszystkich przesłucham osobiście. Kilku świadków mieszka w USA — ci będą przesłuchani przez nasze władze konsularne i w razie potrzeby zostaną wezwani na rozprawę. Dwóch mieszka w Australii, jeden w Wenezueli. Chciałbym pana prosić o szczegóły selekcji, jaka miała miejsce podczas pierwszej akcji. Kiedy to było — pan pamięta?

ZACHWACKI Oczywiście. To było w niedzielę, w grudniu, pod koniec miesiąca. Był to słoneczny i mroźny dzień. Natura — panie prokuratorze — była także przeciwko nam. Drwiła z nas. Tak, tak. Gdyby deszcz, gdyby zawierucha, kto wie... może nie strzelaliby od rana do wieczora. Już zmrok zapadał, kiedy prowadzili tamtych na cmentarz. Ach... pan chce dowodów... Śnieg leżący na ulicach miasta był czerwony. Czerwony! Czy panu to wystarczy?

PROKURATOR Niestety, panie Zachwacki, śnieg nie jest dowodem dla sędziów, zwłaszcza śnieg, który stopniał dwadzieścia pięć lat temu.

ZACHWACKI Czerwony był śnieg... Krwawa niedziela... czterysta pięćdziesiąt trupów na ulicach. To nie jest dowód?! Niech pan tam pojedzie... niech pan każe odkopać masowe groby...

PROKURATOR Chodzi mi o selekcję. Kto ją przeprowadzał?

ZACHWACKI Kiper. Zbir, morderca. Najgorszy. Nie potrafię spokojnie... Nie... pan pozwoli, zapalę... To są sprawy... Mam sześćdziesiąt lat, ciśnienie skacze... Zbój taki.

PROKURATOR Skąd pan wie, że Kiper przeprowadzał selekcję?

ZACHWACKI Jak to skąd? Sam podałem mu moją Arbeitskartę. Spojrzał na mnie spode łba i wrzasnął: rechts! Poszedłem na prawo. Ocalony. Ocalony do następnego razu.

PROKURATOR Proszę opisać tę scenę dokładniej.

ZACHWACKI Stałem daleko, każdy z nas starał się stać jak najdalej od nich, jak gdyby to mogło coś pomóc. Stałem pod hotelem Hauberów. Była godzina pierwsza w południe. Dzwon kościelny wybił: raz! — a że na placu była cisza, dzwony słyszało się wyraźnie, choć kościół znajduje się w innej stronie miasta, koło Wąłów Książących. Już chyba godzinę wywoływali nazwiska. Nagle słyszę: Zachwacki!

PROKURATOR Kto wywołał pana nazwisko?

ZACHWACKI Jeden z gestapowców, ale który — nie wiem.

PROKURATOR Czy nie zauważył pan, który z nich trzymał listę w rękę?

ZACHWACKI Panie prokuratorze — zbyt wiele pan wymaga. Lista była, bo z listy czytali nazwiska, ale ja jej nie widziałem. Jakby człowiek oglądał taką scenę w teatrze, to może mógłby ją opisać ze wszystkimi szczegółami. To tu, to tam, to

siam. Alę jak taka tragedia rozgrywa się w życiu? Ja mam patrzeć na listę, kiedy moje życie wisi na włosku? Stałem z żoną, ona miała Arbeitskartę z tartaku, to była dobra placówka, a ja z cementowni. Też dobra placówka. Kiedy wywołali moje nazwisko, żona chwyciła mnie za rękę: — Nie rozłączajmy się — woła. Obok stał doktor Gluck, dobry stary lekarz. Mówi do żony: — Pani Zachwacka, niech się pani uspokoi, mąż ma dobrą Arbeitskartę, pani ma dobrą Arbeitskartę, niech się pani opanuje... A ona wciąż swoje: — Nie chcę się rozłączać — powiada — bo już się potem nie zobaczymy. Albert — powiada — ja się boję... Musiałem się dosłownie wyrwać, tak mocno mnie trzymała. Proszę, co to znaczy instynkt, intuicja. Już jej nie zobaczyłem. Wszystkie kobiety, które pracowały w tartaku posłano na lewo... *(chrząka)*

PROKURATOR *(po krótkiej chwili)* Co było potem?

ZACHWACKI Z pośpiechem wybiegłem z tłumu. Między nami a nimi była wolna przestrzeń, jakieś trzydzieści metrów trzeba było przejść przez pusty plac. Najpierw — to pamiętam — dostałem kopniaka, uszy stuliłem po sobie i gnałem, żeby jak najszybciej dobiec pod magistrat. Jak podawałem Arbeitskartę, to ręka trzęsła mi się jak osika, choć tchórzem nie jestem. O nie!

PROKURATOR Komu podał pan Arbeitskartę?

ZACHWACKI Powiedziałem już panu — Kiperowi. Otworzył ją, przeczytał, oddał mi ją i wrzasnął: rechts! Byłem młody, rosły, silny. Dał mi odroczenie.

PROKURATOR Czy w chwili kiedy wręczał pan Arbeitskartę — Kiper stał czy siedział?

ZACHWACKI Stał w szerokim rozkroku, empi na piersiach, twarz obrzmiała, czerwona...

PROKURATOR A reszta gestapowców?

ZACHWACKI Nie widziałem. Nie pamiętam, czy któryś z nich stał obok Kipera.

PROKURATOR Czy widział pan stół?

ZACHWACKI Oczywiście. Ale stół stał dalej, na prawo, jak gdyby wyodrębniony z tego wszystkiego, co się tam działo.

PROKURATOR Mały stolik?

ZACHWACKI Przeciwnie. To był duży, długi stół z dębowego drzewa, jakie spotyka się — powiedzmy — w klasztorach. Bardzo możliwe, że był to jeden z zabytkowych stołów należących do umeblovania magistratu.

PROKURATOR Długi... pan powiada. Jakich — mniej więcej — mógł być rozmiarów?

ZACHWACKI Bo ja wiem... dwa, trzy metry... Gestapowcy siedzieli za stołem jeden przy drugim, siedziała ich tam spora grupa. Bondke siedział, Rossel siedział — tych zapamiętałem. A było ich co najmniej jeszcze sześciu.

PROKURATOR Nie zauważył pan przypadkiem, że i Kiper siedział poprzednio za stołem i że procedura przeglądania Arbeitskart odbywała się przy stole?

ZACHWACKI Nie zauważyłem. Kiedy mnie wywołano, Kiper stał w odległości kilku metrów od stołu.

PROKURATOR Kto według pana kierował tą akcją?

ZACHWACKI Kuntze. Był najwyższy rangą.

PROKURATOR Czy pan go widział na placu? I gdzie?

ZACHWACKI Nie przypominam sobie, czy widziałem Kuntzego. Przypuszczalnie siedział za stołem. Ale ja pamiętam tylko Bondkego i Rossla.

PROKURATOR Czy kiedy pan przyszedł na plac — stół już tam stał?

ZACHWACKI Tak.

PROKURATOR Kto za nim siedział?

ZACHWACKI Nikt.

PROKURATOR Niektórzy twierdzą, że Kiper siedział na krześle jeszcze zanim wnie-

siono stół i że potem siedział przy stole na głównym miejscu. Odbierał Arbeitskarty na siedząco.

ZACHWACKI Możliwe. Wszystko jest możliwe. Wtedy, gdy mnie wywołano — Kiper stał.

PROKURATOR Panie Zachwacki, czy przypomina pan sobie incydent z matką i dzieckiem, które zostały zastrzelone na placu?

ZACHWACKI Tak jest. Była to Rosa Rubinstein i jej córeczka, Ala. One pochodziły z innego miasta, zamieszkały u nas dopiero po wybuchu wojny. Znałem je.

PROKURATOR Kto je zastrzelił i w jakich okolicznościach?

ZACHWACKI Stałem już wtedy w grupie pracujących, po prawej stronie placu, obok studni.

PROKURATOR Proszę oznaczyć na planie to miejsce. Kółeczkiem, albo krzyżykiem. Dziękuję. W tym miejscu była studnia — pan mówi. Nikt o tej studni dotychczas nie wspomniał...

ZACHWACKI To była stara studnia, drewniana, otoczona drewnianym płotem. Do koła — półkołem — rosły drzewa. Topole. W pewnym momencie usłyszałem strzał, stojący bliżej powiedział, że zastrzelono Rosę Rubinstein i jej córeczkę. Podobno skierowano je obie na lewą stronę, ale one poszły na prawo. Mówiono, że Kiper pobiegł za nimi i strzelił.

PROKURATOR Pan wyraził się: usłyszałem strzał. Czy usłyszał pan jeden, pojedynczy strzał?

ZACHWACKI Tak się wyraziłem, ale czy to był jeden strzał, czy dwa, czy trzy — trudno mi powiedzieć. Na pewno strzelił co najmniej dwa razy...

PROKURATOR Widział pan na własne oczy moment strzału?

ZACHWACKI Nie. Widziałem ciała leżące na ziemi. Leżały jedna obok drugiej. Potem Ordnungsdienst je zabrał. Została czerwona plama na śniegu.

PROKURATOR Pan należał do grupy, która potem pomagała grzebać ofiary?

ZACHWACKI Tak jest. Ofiar było tak wiele, że Ordnungsdienst musiał wziąć dwudziestu mężczyzn do pomocy. Czterysta pięćdziesiąt osób zabitych zostało w mieście podczas rewizji mieszkań i na placu. Osiemset czterdzieści rozstrzelano na cmentarzu. Wśród nich moją żonę, panie prokuratorze...

PROKURATOR (po chwili) Ale pan nie widział na własne oczy żadnego morderstwa? Czy może pan powiedzieć: widziałem na własne oczy, jak ten a ten zastrzelił tego a tego?

ZACHWACKI Widziałem tysiąc trzysta ofiar. Masowy grób miał trzydzieści metrów długości, trzy metry szerokości, pięć metrów głębokości.

4.

KOBIETA II Nie, nie byłam na placu. Bo ja pracowałam jako sprzątaczką na gestapo i rano, kiedy wszyscy szli na rynek, mama powiedziała do mnie: spróbuj, może pozwolą ci zostać przy pracy. Wzięłam wiadro, ścierkę i szczotkę i pożegnałam się z rodzicami na rogu Mickiewicza i Różanej. Mieszkaliśmy przy Mickiewicza. Rodzice poszli dalej, a ja skręciłam w Różaną, uszłam parę kroków, kiedy nagle zauważyłam Rossła i Hamkego, szli naprzeciw, przestraszyłam się, wskoczyłam do pierwszej lepszej bramy, ośmi przeszli, nie zauważyli mnie. Widziałam potem, że weszli do domu pod numerem trzynastym. Poszłam dalej.

PROKURATOR Kto mieszkał w tym domu?

KOBIETA II Tego nie wiem, byłam młoda, miałam trzynaście lat, ale podałam, że mam szesnaście i przyjęli mnie do pracy. To było szczęście. A wtedy gestapo chodziło po domach, szukali tych, co nie wyszli na plac i jak kogo znaleźli, to strzelali albo w mieszkaniu, albo na ulicy...

PROKURATOR Czy w tym domu pod trzynastym mieszkała rodzina Weintal?

KOBIETA II Weintal? Nie, nie słyszałam o takich. Cały dzień przesiedziałam na gestapo, to znaczy w ukryciu, znałam budynek, wiedziałam, gdzie można się skryć. No, miałam szczęście, można powiedzieć.

PROKURATOR Którzy gestapowcy byli tego dnia w budynku?

KOBIETA II Tego nie wiem. Ukryłam się w komórce obok schodów prowadzących do piwnicy, na samym końcu korytarza, tam gdzie były drzwi na podwórze. Raz wydało mi się, że słyszę głos Wittelmanna, chyba mówił z kimś przez telefon i strasznie krzyczał.

PROKURATOR Czy w okresie, kiedy pani pracowała na gestapo, była pani świadkiem egzekucji?

KOBIETA II Wiem, że się odbywały i wiem gdzie. Ale nigdy nie widziałam, jak ich rozstrzeliwano, bałam się i jak tylko przyprowadzano kogoś, chowałam się, schodziłam z drogi, bałam się, że i mnie mogą zastrzelić. A zabijano ich pod płotem.

PROKURATOR Pod jakim płotem?

KOBIETA II Z tyłu był dziedziniec ogrodzony płotem, a za płotem był rów. Tam ich strzelano, wiem, bo potem przychodził Ordnungsdienst i zabierał zabitych. Raz jeden widziałam jak nieśli zabitego lekarza. Gluck się nazywał. Ale to było po pierwszej akcji, na wiosnę. Innym razem widziałam jak grupa gestapowców wychodziła na podwórze i zaraz potem usłyszałam serię z karabinów maszynowych.

PROKURATOR Kogo pani wtedy widziała?

KOBIETA II Szedł Bondke, Rossel, Hamke i Wittelmann.

PROKURATOR Wszyscy razem?

KOBIETA II Tak. Wszyscy razem. Myłam wtedy schody prowadzące do piwnicy.

PROKURATOR Wszyscy byli uzbrojeni? Każdy z nich miał broń?

KOBIETA II Tak.

PROKURATOR Czy seria strzałów, które pani wtedy słyszała, to były strzały jednego karabinu maszynowego, czy kilku?

KOBIETA II Tego nie wiem. Nie zastanawiałam się. Nie przypuszczałam, że będą mnie o to kiedyś pytali. Może strzelał jeden, może dwaj... Może się zmieniali... czy ja wiem...

PROKURATOR Kiedy to było?

KOBIETA II To było jeszcze przed pierwszą akcją, na jesieni chyba.

PROKURATOR Czy wie pani, ile osób wtedy rozstrzelano? Czy pani zna nazwiska tych osób?

KOBIETA II Nie wiem. Nie widziałam, jak zabierano ich ciała, ja tylko jeden raz, albo dwa razy, przypadkiem widziałam, jak zabierali zabitych... Nie wiem kogo wtedy zabili...

PROKURATOR I nie zdarzyło się pani widzieć gestapowca, który strzelał?

KOBIETA II Nie. Ja tam pracowałam tylko do drugiej akcji, dłużej nie mogłam wytrzymać, wołałam pójść do obozu... Na co dzień do mnie byli grzeczni, nie robili nic złego. Bondke dał mi raz papierosy. Najlepiej wychowany był Kiper. On był inteligent, podobnie jak Kuntze. Bo reszta — nie. Kiper miał dużo książek w pokoju. Żądał, żeby co dzień były świeże kwiaty wazonie. Jak raz nie przyniosłam kwiatów — krzyczał. Raz zbił wazon, bo kwiaty były zwiędnięte. Na biurku w jego pokoju stała fotografia eleganckiej kobiety z psem. Ale psa miał Hamke. Gotowałam dla tego psa jedzenie. Nazywał się Roosevelt. Wilk, tresowany. Rozszarpał dziecko aptekarza Weidla. Słyszałam jak Hamke się chwalił: „Roosevelt hat heute ein Jüdlein zum Frühstück bekommen”. Mówił to do Kipera, Kiper skrzywił się z niesmakiem. Kiper nie znosił Hamkego i kłócił się z Bondkem. W ogóle trzymał się na osobności. Nie pił. Tej niedzieli wrócił pierwszy...

PROKURATOR Skąd pani wie, że to był Kiper? Czy pani go widziała?

KOBIETA II Słyszałam jego głos.

PROKURATOR Z kim rozmawiał?

KOBIETA II Mówił do siebie. Zdawało mi się, że mówił jakiś wiersz. Tak to brzmiało w każdym razie. Potem poszedł do swego pokoju i grał na skrzypcach. Zapomniałam powiedzieć, że był z wykształcenia muzykiem. Bondke wyśmiewał się z niego i nazywał go Gestapogeiger. Nie znam się na muzyce, ale wydaje mi się, że on grał bardzo dobrze. Słyszałam kilka razy jak grał. Zawsze to samo. Nie wiem, co to była za melodia, nie znam się na muzyce.

PROKURATOR Widziała go pani tego dnia?

KOBIETA II Nie, słyszałam tylko, jak grał.

PROKURATOR Która to była godzina?

KOBIETA II Nie wiem. Ciemniało.

PROKURATOR Czy w budynku gestapo słychać było strzały z cmentarza?

KOBIETA II Nie wiem. Może nie. Cmentarz jest przy Małych Targach, a gestapo było przy placu Świętego Jerzego. To daleko. Ale w ciszy, przy czystym powietrzu?

PROKURATOR Czy wtedy, kiedy Kiper wrócił słyszała pani jakieś strzały?

KOBIETA II Nie mogę panu powiedzieć. Bo ze mną było tak, że ja tej niedzieli i przez kilka następnych dni cały czas słyszałam strzały i rodzice myśleli, że zwariowałam. Wciąż mówiłam: — Słyszycie, strzelają... i biegłam się schować. Mama poszła ze mną do Glucka, dał mi jakieś proszki, ale nie pomogły. Dopiero za tydzień przestałam słyszeć strzały. To były nerwy.

PROKURATOR Kiedy wrócili inni gestapowcy?

KOBIETA II Tego nie wiem. Jak się zrobiło ciemno, wykradłam się przez podwórze i wróciłam do domu. Miasto było puste, jak gdyby nikt żywy w nim nie został. Zdziwiłam się, że śnieg jest czarny. To była krew. Najwięcej krwi było na Sienkiewicza, na Pięknej i na Różanej. Na rynku także nie spotkałam nikogo. Był pusty. Na środku placu leżał przewrócony do góry nogami mały, połamany stół.

Koniec